

MIROSŁAW DZIELSKI: Lekcja praktycznej polityki

Dziesięć lat niepodległości nauczyło nas, by na słowo “polityka” reagować ostrożnie. By nie wiązać z polityką zbyt wielkich nadziei, nie angażować się emocjonalnie w każdy toczony przy ulicy Wiejskiej spór. Taki sceptycyzm jest zrozumiały, gdybyśmy politykę ograniczyli do działań organów państwa, do sprawowania władzy i walki o nią.

Istnieje jednak szeroka sfera życia publicznego, której zagospodarowanie nie zależy od rządu, czy nawet od władz lokalnych lecz od aktywności obywateli. W sferze tej rząd uprawia zwykle politykę złą lub przynajmniej nieudolną. Przenosi do niej wszystkie swoje słabości: niską wydajność, lekceważenie szczegółów, formalistyczne podejście do problemów. Co więcej poddany presji kolejnych wyborów nie jest w stanie podejmować ryzykownych decyzji, obmyślać długofalowych strategii działania, skutecznie mobilizować środków finansowych, czy gospodarować zasobami ludzkimi.

Współczesna polityka polska nie może zatem ograniczać się do tego, co czynią władze publiczne i zawodowi politycy. Zwłaszcza, że mają oni zwykle bardzo ograniczone możliwości. Sprawa przyszłości, szans rozwojowych naszego kraju jest zbyt poważna by zostawić ją w rękach polityków. Musi się ona stać przedmiotem troski korzystających ze swojej wolności obywateli.

To przekonanie jest podstawowym powodem, dla którego wracamy dziś do przesłania Mirosława Dzielskiego, mistrza praktycznej polityki, skrojonej na miarę “zwykłego człowieka”. Tom jego pism jest bowiem jedynym w swoim rodzaju traktatem o polityce obywatelskiej; jego działalność była osobistym przykładem tego, że taka polityka jest możliwa zawsze: nawet w znacznie trudniejszych czasach.

Co wynika z lekcji Dzielskiego dla czasów współczesnych ? Jakiej polityki możemy się od niego nauczyć ?

Dzielski jako polityk

Jestem przekonany, że z lekcji Dzielskiego skorzystamy w pełni dopiero wtedy, gdy dostrzeżemy w nim nie tylko wybitnego publicystę politycznego, ale przede wszystkim

polityka. Polityka dla którego podstawowe znaczenie ma przekonanie, że władze publiczne tylko w niewielkim stopniu przyczyniają się do pomyślności społeczeństw. Że sukces ekonomiczny i szczęście rodzinne, satysfakcja z wykonanej pracy i poczucie odpowiedzialności za innych to rzeczy, które są sprawą korzystających z wolności obywateli. Sprawą podstawową dla polskiego społeczeństwa jest tworzenie przestrzeni wolności, na których powstawać mogą inicjatywy gospodarcze, edukacyjne, kulturalne, tworzone przez obywateli a nie przez władze państwowe. Te ostatnie zaś muszą wykonywać swoje podstawowe funkcje: ochronę bezpieczeństwa, sprawiedliwości, interesu narodowego w wymiarze międzynarodowym.

To zatem, co Dzielski krytykował w Solidarności lat osiemdziesiątych, to nie jej związkowe oblicze lecz fascynacja demokracją jako celem podstawowym. Tę krytykę opierał Dzielski na uznaniu za fałszywe przeciwstawienie demokracji i totalitaryzmu. Zdaniem Dzielskiego totalitaryzmowi przeciwstawić należało dążenia wolnościowe – nie stanowiące tak jednoznacznego zagrożenia dla władz komunistycznych, a ponadto umożliwiające stopniową ewolucję systemu, a nie rewolucyjne jego odrzucenie. *Trzeba było realizować ewolucyjny program wolności, a nie rewolucyjny program demokratyzacji. A można było wywalczyć wiele.* – pisał Dzielski w roku 1982 i wskazywał na sferę swobody podróżowania, prawną ochronę obywateli, swobodę produkcji i handlu. A zatem zmiany, które odczuwa każdy obywatel.

Dzielski postulował też porzucenie konstruktywizmu, wyrażającego się zapałem w dzieleniu produktu narodowego i brakiem zainteresowania dla warunków jego powstawania, na zamiłowaniu do utopijnych wizji, a braku zainteresowania dla zmian cząstkowych i dla społecznej rzeczywistości. To zatem, co głosił było zamiarem zasadniczej zmiany polskiej polityki, ustanowienia nowych wzorów jej uprawiania.

Ci zatem, którzy odbierają Dzielskiemu miano polityka, czyniąc to zaprzeczają nie osobistym zdolnościom, ale planowi nadania polityce nowego stylu. Opowiadają się w istocie za dominującym dziś modelem polityki, która koncentruje się na rozdawaniu budżetowych środków, na dzieleniu miejsc w radach nadzorczych, na próbach odgórnego regulowania wszystkich zdarzeń w państwie.

Tymczasem przez praktyczną politykę Dzielski rozumiał projekt uruchomienia Krakowskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Rzecz, która pozwoliłaby na rozwiązanie wielu problemów miasta, nierozwiązywalnych z perspektywy rządu centralnego. Praktyczną polityką było

wymuszanie zmian likwidujących ograniczenia dla wolnego handlu, dla przedsiębiorczości. Była to polityka realizowania celów politycznych bez konieczności walki o władzę. Polityka sceptyczna wobec możliwości, które mają się pojawić po zdobyciu władzy.

Dzięki temu, że władza nie stawiała się w koncepcji Dzielskiego nie tylko celem, ale nawet nie traktowano jej jako koniecznego narzędzia działania – mogliśmy mieć do czynienia z polityką, w której jest miejsce na sprawiedliwy sąd, na uczciwe stawianie sprawy. Jest miejsce na pochwałę politycznego przeciwnika i uznanie własnej słabości. Wszystkie te zachowania wydają się dziś nie do pogodzenia z polityką, uwikłaną w ciągłą rywalizację. Ale czyż polityka, która nie musi poświęcać ogromnej części wysiłków na blokowanie działań innych nie może się stać przez to skuteczniejsza ?

Dzielski świadomie dążył do takiego przemodelowania polskiej polityki, który uczyni z niej raczej narzędzie osiągnięcia wspólnego dobra, wspólnych celów, niż do ciągłej rywalizacji. Pod koniec lat osiemdziesiątych znaczna część opozycji działała w myśl – krytykowanego przez Dzielskiego – hasła *jak zwyciężymy, to coś zrobimy*. Dzielski chciał takich sukcesów, które byłyby niezależne od kwestii władzy, od tego, kto ją sprawuje.

Cena wolności

Postulatem koniecznym – bardziej niż demokratyczne wybory – stawało się zatem poszerzenie wolności. Podobnie jak cała szkoła realizmu politycznego – Dzielski uważał, że zasadnicza zmiana położenia sprawy polskiej możliwa jest wskutek zmian w Związku Sowieckim. Wskazywał zatem na konieczność podejmowania takich zmian, które nie naruszając status quo w sferze władzy politycznej rozszerzać będą zakres wolności.

W roku 1982 pisał: *Musimy się zdecydować – i to natychmiast – na bezkompromisową i ostateczną walkę z ideologią. Ta walka jest dziś najważniejsza. Wszystkie inne są drugorzędne. Za cenę zwycięstw na tym polu można robić przeciwnikowi wielkie polityczne ustępstwa*. Postulował zatem rezygnację z zamiaru zmiany władzy na rzecz programu wolności, którego beneficjentami mogliby stać się zarówno ludzie władzy jak i opozycji. Ceną utrzymania się przy władzy miała być dla ekipy rządzącej lat osiemdziesiątych rezygnacja z ideologicznych dogmatów.

Dla Dzielskiego jedną z prawdopodobnych dróg odejścia od komunizmu była właśnie droga przez liberalny autorytaryzm. *Wydaje mi się, że nie powinniśmy się obawiać długotrwałej*

nawet epoki przejściowej rządów autorytarnych w naszym kraju. – pisał w 1980 roku, jeszcze przed strajkami sierpniowymi – *Dla wszystkich prawdziwych zwolenników wolności cenne będą: swoboda produkowania, podróżowania, samorząd regionalny i ochrona prawna, jaką rządy te dają. Z demokratyzacją naprawdę można zaczekać do lepszych czasów.* Paradoks polegał na tym, że owe lepsze czasy – w sensie zachwiania się panowania ZSRS w Europie Środkowej przyszły zanim jeszcze komunistyczne władze zdecydowały się na ów autorytarny liberalizm.

Niektórzy polemicy i krytycy Dzielskiego twierdzą, że jego koncepcje torowały drogę kapitalizmowi nomenklaturowemu. Wydaje się, że właśnie w tym punkcie stanowisko Dzielskiego zachowało ważne po dziś dzień wskazania. Po pierwsze – uwłaszczenie części nomenklatury traktować należy jako cenę odzyskanej wolności. Gdyby nie fakt, że w roku 1989 wielu ludzi władzy mogło znaleźć pracę i niezłe pieniądze w sektorze prywatnym, z pewnością nie oddali by tak gładko steru rządów ludziom Solidarności. Po drugie – gdyby dochodzący do władzy w roku 1993 Sojusz Lewicy Demokratycznej był partią ludzi wydziedziczonych, z pewnością zafundowałyby nam powrót do prząsnego socjalizmu, a nie korekty w stronę kapitalizmu państwowego. Po trzecie wreszcie – niezwykle trudno, zważywszy na ostatnie doświadczenia, udowodnić, że ludzie, którzy zastąpiliby nomenklaturę na kierowniczych stanowiskach w gospodarce, zachowywaliby się zdecydowanie lepiej.

Inną kwestią jest jednak zjawisko rozwiniętego etatyzmu i korupcji, które polega na tworzeniu wielkich fortun kosztem środków publicznych. Za ten element polskiej gospodarki lat dziewięćdziesiątych Dzielski odpowiedzialności nie ponosi. Jego wizja prywatyzacji nie ma nic wspólnego z hybrydalnymi formami własności, jakie rozwinęły się na obrzeżach “sektora państwowego”. Pamiętajmy, że Dzielski był rzecznikiem liberalizmu ekonomicznego na wzór Ronalda Reagana i Margaret Thatcher.

Tymczasem wszelkie definicje kapitalizmu “złodziejskiego”, czy “politycznego” wskazują na istnienie przywilejów państwowych, jako trwałej deformacji wolnego rynku i wsparcia części podmiotów gospodarczych przez administrację publiczną. Profesor Adam Lipowski wymienia rozmaite rodzaje przywilejów wymuszanych przez podmioty gospodarcze, takich jak umarzanie długów, tolerowanie lub umarzanie zaległości podatkowych, zamówienia rządowe, korzystanie z trudno dostępnych tanich kredytów, licencje importowo-eksportowe, koncesje i zezwolenia, dostęp do informacji itp. To przy użyciu tych narzędzi powstawały fortuny kapitalizmu nomenklaturowego. Trudno zatem w pismach konsekwentnego liberała

gospodarczego – a takim był z pewnością Dzielski – znaleźć uzasadnienie dla takiego procederu.

Nie należy zatem ulegać złudzeniu, że wszystko, co złe w polskiej gospodarce było skutkiem zamiany władzy na własność przez środowiska nomenklatury. Źródeł naszych problemów upatrywać należy raczej w rozbudowanej obecności państwa w gospodarce, w angażowaniu się polityki na rzecz konkretnych przedsiębiorstw. W tym, że uwłaszczenia nomenklaturowego nie zrównoważono równie istotnym procesem reprivatyzacji.

Program skłonienia władz PRL do poparcia prywatnej przedsiębiorczości – także z pobudek osobistych – był jak się wydaje najpoważniejszym krokiem w kierunku trwałego poszerzenia sfery wolności. Był też wyjściem w kierunku myślenia pozytywnego.

Program pozytywny

Przypomnijmy, że Polska wkroczyła w Trzecią Niepodległość z wielkim bagażem myślenia negatywnego – wypracowanego przez lata postawy oporu wobec władzy. Wiedzieliśmy jak bronić więźniów, jak tworzyć nielegalny obieg informacji, jakie argumenty osłabiają propagandę komunizmu. Pomysłów na to, jak samemu tworzyć warunki życia publicznego, gospodarki, jak odbudować polską szkołę i służbę zdrowia – było bardzo niewiele. Co więcej istniała naiwna wiara w rozwiązania całościowe. W recepty, które są równie skuteczne w wielkomiejskiej aglomeracji i w małej wiosce. Towarzyszyło mu przekonanie o tym, że władza (zwłaszcza ta posiadająca demokratyczną legitymację) “wie lepiej” czego potrzeba społeczeństwu.

Do tych nielicznych przykładów ludzi, którzy nie stawiali kropki po wyliczeniu wad systemu, ale mówili do czego powinniśmy dążyć – należał z pewnością Mirosław Dzielski. Kiedy czyta się jego artykuły – nawet te z najczarniejszych chwil historii najnowszej – uderza wielki optymizm i przekonanie, że nawet wtedy możliwe było budowanie fundamentów wolności.

Dzielski z wielką nadzieją mówił o rozwijającym się drugim obiegu wydawniczym – ale też jako pierwszy zauważył w nim nie tylko sprzeciw wobec kłamstwa, ale także zjawisko gospodarcze, faktyczną, nieskrępowaną wolną przedsiębiorczość. Pozytywnie oceniał przechodzenie wielu Polaków do gospodarki równoległej, nie skrepowanej gorsetem centralnego kierowania. Uważał, że jednym z centralnych zadań opozycji jest wspieranie tych, którzy podejmują ryzyko prywatnej przedsiębiorczości.

Jednocześnie jednak Dzielski zdawał sobie sprawę z tego, że rodzący się polski kapitał nie

może rozwinąć się poza światem kryteriów moralnych. Powstanie Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego było zatem działaniem nie tylko wspierającym przedsiębiorczość, ale także ją “wychowującym”. Z jednej strony dbano zatem o to by handlu nie nazywano spekulacją, by zamożności nie traktowano podejrzliwie, jako zbudowanej czymś kosztem. Z drugiej zaś – by polski kapitał nie rozwijał się w duchowej pustce.

Jak to osiągnąć: metoda

Dzielski chciał takiej polityki, która byłaby zakorzeniona w potrzebach zwykłych ludzi. Która odpowiadałaby na ich potrzeby duchowe i materialne – pozwalała znaleźć sensowną i dobrze płatną pracę, zbudować dom, kształcić dzieci, podróżować, tworzyć instytucje kulturalne i charytatywne. Pisał zatem o siłach życia przeciwstawiających się totalizmowi. Przestrzegął jednak, że *system wolności, który nie jest ideowo zakorzeniony w wartościach innego rodzaju niż wartości witalne, nie jest w stanie oprzeć się totalizmowi. Człowiek, dla którego wartości witalne są wartościami ostatecznymi, czy to hodowca motyli, czy rolnik zapamiętały, będzie kurczowo trzymał się tego skrawka życia, jaki mu przebiegły przeciwnik pozostawi (...)* *Odporny na działanie systemu będzie tylko taki życiowiec, dla którego wartości witalne są wprawdzie ważne, ale nie najważniejsze, dla którego znaczenie podstawowe mają praktyczne zasady życia religijnego, a mianowicie dążenie do dobra i prawdy.*

Duchowość w rozumieniu Dzielskiego jest działaniem z pobudek moralnych i dla osiągnięcia moralnych celów. Stąd też – rzadkie u intelektualistów - słowa afirmujące polską duchowość. *Wiele pisano krytycznie o polskiej religijności - pisze w studium “Odrodzenie ducha – budowa wolności” – Zarzucano nam, że wiara nasza zawsze była słaba, ponieważ nie zabijaliśmy się w religijnych waśniach. Twierdzono, że intelektualnie nigdy nie była ona głęboka. (...) Można jednak z pewnością przeciwstawić im przekonanie, że Polacy nie zabijali się z powodu różnic poglądów właśnie dlatego, że ich religijność była prawdziwa, to znaczy nie intelektualna, ale duchowa, nie teoretyczna, ale praktyczna.* Dopiero komunizm, jako ideologia, z jego atakiem na praktyczne elementy postawy chrześcijańskiej, z przymusową demoralizacją – wydaje się Dzielskiemu prawdziwym zagrożeniem dla polskiej religijności.

Komunizm jest nie tylko problemem ale także wyzwaniem, któremu przeciwstawić się powinna rewolucja ducha, która tym różni się od rewolucji materialnej, że jest cierpliwa i pracowita, a nie gwałtowna i leniwa; nastawiona jest na tworzenie i ochronę człowieka, a nie na zniszczenie. Warto przypomnieć jednocześnie, że Dzielski mówiąc o powinnościach

moralnych mówił przede wszystkim o tych, którym sami powinniśmy podlegać – nigdy zaś o tych, którym winni podlegać inni. Występował zatem przeciwko moralizatorstwu, które *nie polega na kierowaniu się moralnością, tylko na używaniu moralności jak broni skierowanej przeciwko innym.*

Program polityczny Dzielskiego wydaje się zatem takim niewypełnionym zobowiązaniem, do tego, by wymagać przede wszystkim od siebie, by nie zrzucić całej odpowiedzialności na politycznego przeciwnika, ale przede wszystkim by zastanawiać się jak wykorzystać daną nam wolność, jak ją zdobywać i ku czemu kierować.

Niech wolno mi będzie powiedzieć, że Szkoła, w której jesteśmy, jest przejawem takiego wspaniałego korzystania z wolności: dla budowania rzeczy pozytywnych, dla tworzenia dobra wspólnego. Nie z czyjś nadania, z łaski takich czy innych władz, ale z osobistego poczucia odpowiedzialności za innych. Zamiast kreślić wielkie plany naprawy edukacji, zamiast narzekać na głupotę urzędników czy polityków, zamiast z cudzych zaniedbań tworzyć główny oręż własnej retoryki – stworzono konkretne dobro. Nie ma bardziej odpowiedniego miejsca, by mówić o tym na czym polega lekcja praktycznej polityki w wersji Mirosława Dzielskiego.

Proszę jeszcze pozwolić, że zakończę osobistą refleksją.

Największą przykrość odczuwa historyk wtedy, gdy jego ulubieni bohaterowie nie znajdują uznania autorów podręczników. Kiedy młode pokolenia śledzić mogą każdy szczegół z życia tyranów, ich idiotyczne przyzwyczajenia i gusty, a ich przeciwników nie poznają nawet z imienia i nazwiska. Dzisiejsza Polska zna swoich niedawnych ciemnych – nie potrafi rozpoznać bohaterów. Docenia jeszcze ofiarę tych, którzy cierpieli prześladowania. Nie potrafi docenić tych, którzy czynnie przeciwstawiali się komunizmowi.

Jeżeli zatem będziemy przywracać historii właściwe proporcje – to będziemy szukać tych wątków ludzkiej myśli i ludzkiego działania, które przygotowywały w sposób najpewniejszy fundament pod wolną Rzeczpospolitą. Jeżeli zainteresuje nas wreszcie ta lepsza strona powojennej historii Polski, to dostrzeżemy wiele postaci, tworzących rzeczywiste strefy wolności. Wśród nich wybitne miejsce znajdzie z pewnością Mirosław Dzielski. Człowiek, który w czasach, gdy spory polityczne dotyczyły naprawy socjalizmu, mówił otwarcie o wolnej gospodarce, prywatnej własności, rządach prawa. Który płytkiemu materializmowi marksistów, a także niektórym dzisiejszym liberałom przeciwstawiał głęboką, chrześcijańską

wizję człowieka, którego pracy nie da się zredukować jedynie do wymiaru ekonomicznego. Gołosłownemu antykomunizmowi radykałów przeciwstawił antykomunizm twórczy – skierowany nie przeciwko ludziom, ale wymierzony w niszczącą nasze życie przez blisko pół wieku ideę.

Zanim to się stanie jego myśli i poglądy wywrą jeszcze ważny wpływ na kilka pokoleń Polaków. Kiedy umierał w Stanach Zjednoczonych miałem lat 21. Wcześniej kilkakrotnie widziałem go podczas otwartych wystąpień. Inni współcześni czytelnicy Dzielskiego mieli lat kilkanaście. Jego myśli zatem będą zatem jeszcze przez lata kształtować polskiego ducha i polską materię. Mam nadzieję, że także w tej szkole znajdą entuzjastów, zwolenników praktycznej i kierowanej ku dobru wspólnemu polityki.